ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

ORĘDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

# ORĘDOWNIK.

№ 34.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

## Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Floryntyny p
Jutro: Alojzego Gonz.

Poznań, wtorek 20 czerwca 1871.

Słońca wschód 3[38] zach. 8[24].
Długość dnia 16godz. 46 min.



— * **W sprawie wychodztwa ludu naszego** odbieramy następujący list:

Z Kaszub 14 czerwca.

Z przyczyn powodujących lud nasz do opuszczania kraju ojczystego, jakie z rozmaitych stron w *Orędowniku* podano, może każda w pojedyńczych wypadkach mieć słuszność za sobą, nie można ich atoli bez ubliżenia prawdzie do ogółu zastosować. Najtrafniéj może sądził wasz korespondent chojnicki, upatrując główną przyczynę w zmateryjalizowaniu ludu naszego. Szkoda tylko, że nie postąpił o krok dalej i nie spytał się, zkąd to zmateryjalizowanie powstało?

W polskiéj naturze materyalizm nie leży, musi więc być obcym nabytkiem. Odebraliśmy go przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, w których nam żyć wypada.

Dawniej lud nasz, szczególnie wiejski, nie był zamożniejszy niż teraz, a jednak nikomu na myśl nie przyszło opuszczać kraju ojczystego. Przy swém ubóstwie czuł się dosyć szczęśliwym, pewna wesołość i swoboda była wybitnym rysem jego charakteru. Młodzi śpiewali przy pracy w polu, wszyscy zaś w kółku rodzinnym, mianowicie podczas długich wieczorów, chwalili Boga pieśniami, które na pamięć umieli, albo bawili się opowiadaniem powieści i padań ludowych, w których nie same tylko dzieci rozkosz znajdowały.

A teraz? Pieśni ludowe, w Kaszubach przynajmniéj, całkiem zamilkły; pieśni zaś nabożne rzadko w jakim domu śpiewają, w młodszéj generacyi nawet trudno znaleść kogo, coby jednę pieśń umiał na pamięć; owe baśnie nareszcie, w których dawniej starzy i młodzi smakowali, przestały już być źródłem niewinnéj zabawy i niepowrotnie zaginęły. Chłop nasz jeżeli nie idzie do karczmy, aby tam przy kieliszku gorzałki o biedzie swéj zapomnieć, gnuśnieje i bezmyślnie, z pewną odrętwiałością, użycza spracowanym swym członkom krótkiego spoczynku, aby znów potém, gdy dzień zaświta, daléj pracować jak bydlę w jarzmie. Jego ideałem jest ulżyć sobie w pracy i używać. Kto mu to obiera, pociągnie go za sobą, choćby za morze.

Dziwna to rzecz! Beduin wzdycha do swéj pustyni, biedny Eskimos tęskni się za lodami swemi, tylko chłopu polskiemu zobojętniało jego gniazdo rodzinne, ani nawet kościołek jego wiejski ma już ten sam co dawniéj dla niego powab.

Ale bo téż nigdzie nie pracowano tak systematycznie i wytrwale nad tém, aby rozerwać te tysiączne węzły, któremi serce każdego człowieka do kraju i jego przeszłości się wiąże, aby zetrzeć z niego wszelką cechę narodową i wyrobić z niego skończonego kosmopolitę.

Czy dziecku powiedzą kiedy w szkole, że jest Polakiem, że ma przodków pełnych chwały, którzy w obronie kraju tego i wiary ojców chętnie i krew przelewali? Wątpię. Ale za to niezawodnie dość się nasłyszą o ciemiężonych długo braciach w Szlezwiku, o wrogu ich dziedzicznym Francyi. Ja przynajmniej w młodości mojéj takich wynurzeń nie raz byłem świadkiem. Książka, z któréj pierwszych wiadomości historycznych nabyłem, rozpoczynała się od słów: Unsere Vorfahren, die alten Preusen, słyszałem wiele o unser deutsches Vaterland, ale nigdy o tém, że jestem Polakiem, lub że istnieją Słowianie na świecie. Jeżeli przypadkiem wspomniano o Polakach, to chyba jako o zbrodniczych wichrzycielach, o przeciwnikach wszelkiego porządku, niemal jak o wyrzutkach społeczeństwa.

Niech nikt nie sądzi, żeby teraz choć tylko w pierwszych latach uczęszczania do szkoły i choć tylko pod względem języka dzieci miały się lepiej. O nie! Wielka część dzieci zmuszona jest chodzić do szkół luterskich, gdzie nauczyciel ani słowa po polsku nie umie, w katolickich zaś częstokroć ani czytać po polsku nie uczą.

Ale powie niejeden, wszakże w tym względzie istnieje wyraźny przepis ministeryalny, dozwalający prócz tego uczyć religii w ojczystym języku.

Tak jest, przepis istnieje, ale nie wielu go wykonuje. Za niedbalstwo w tym względzie żaden rewizor nauczycielowi nagany nie udzieli, ani w ogóle o język polski się spyta, ale natomiast każdy rewizor, że dzieci nie umieją płynnie po niemiecku czyli po prostu, że nie są jeszcze zniemczone, bo inaczéj i żaden urzędnik z ministeryum oświecenia, przysłany do szkółek naszych wiejskich za nauczyciela, tegoby nie dopiął. Zatem idzie, że nauczyciel zamiast rozwijać umysł i kształcić serce dziecka, nienaturalnym sposobem je dresuje i męczy. A odstąpienie od przepisanego szablonu nie jest możliwe, bo coby mógł przeoczyć rewizor powiatowy, tego z pewnością nie przeoczy radzca szkolny, a jeszcze mniéj rewizor nadzwyczajny, jak u nas np. radzca regencyjny p. *Diest*.

Chłopiec z takiém wychowaniem i z takiemi wiadomościami, wyszedłszy ze szkoły, jeszcze nie jest wolny od wpływów szkodliwych i krępujących naturalny rozwój umysłu. Wnet wezmą go do wojska, wysyłają częstokroć do głębokiéj Pomeranii lub Berlina i tam go jak cytrynę wyciskają i przerabiają na nową modłę. Tych zaś którzy w domu zostali, regulatorami stają się najrozliczniejsze Verordnungi i Bekanntmachungi w Kreisblatach i Amstblatach, i nad ich ostatecznym wykształceniem pracują zgodnie pp. landraci, rentmajstrzy itd. z całym szeregiem żandarmów.

I dziwić się jeszcze, że chłop nasz zdrętwieje i zgłupieje, że się zmarteryjalizuje, że nie ma przywiązania do ziemi ojczystéj, że przedzierzga się w praktycznego kosmopolitę i woli iść do Ameryki, gdzie mu złote góry obiecują, zamiast ciężko pracować, służyć w wojsku i płacić „strofy.“

Z drugiéj zaś strony *nic nie ma, coby ten kierunek dostatecznie paraliżowało.* Ksiądz, który dawniej tak przeważny wpływ wywierał na naszych wieśniaków, już u wielu przestał być ostateczną wyrocznią, przestał być mężem ludu. Skąd to zjawisko? Ani utracili księża na wartości moralnéj, ani to się dzieje jakby może u was ten lub ów mniemał, dla odmiennych od ludu przekonań politycznych, ale głównie dla tego, że nie znają dobrze języka ludu, obyczajów jego. Pytał mnie się kiedyś stary człowiek, *czemu to teraz takich nie ma kaznodziejów jak za dawnych czasów?* Ale jakże ich mieć możemy, kiedy nawet częstokroć pierwsze zasady języka, w którym prawić mają, są im nieznane? Kalecząc w najstraszniéjszy sposób mowę naszą, raczéj rozśmieszą, niż zbudują lud, który nie ukochawszy w szkole zasad religii nie ukocha ich w kościele z proboszczem obcego języka; tak kazalnica jak spowiednica tracą pod takiemi warunkami w znacznéj części swój wpływ umoralniająca.

A jeszcze pół biedy, gdzie beneficyjum jest mierne, tam przynajmniej jest nadzieja że dostaną proboszcza rodaka; ale gdzie jest tak zwane pingue beneficium, tam już zbiegu nadzwyczajnych okoliczności potrzeba, aby się dostał rodowity Polak, gdyż miejsca takowe rozdziela prawie zawsze kto inny niż Biskup, i do ich uzyskania potrzebne są inne warunki niż nienaganne życie i nauka.

Póki te stosunki trwać będą, a w szczególności szkole nie będzie przywrócone pierwotne przeznaczenie tj. kształcenie serca i umysłu, dopóki głównem i jak na teraz prawie wyłącznem jéj zadaniem będzie mechaniczne wpajanie obcego języka i dresowanie w celach politycznych i póki kościół mimo pozornej swéj u nas wolności zupełnie wyzwolonym nie zostanie od krępujących go wpływów władzy świeckiej; póty ludu naszego nigdy się całkiem nie wyrwie z więzów praktycznego materyalizmu i póty nigdy zbywać nie będzie na takich, jakie wasz korespondent chojnicki podał, przykładach, że ktoś za parę nędznych groszy nakłonić się da do krzywoprzysięstwa. Może jeszcze ciekawszych dat dostarczyćby mogły roczniki gdańskich sądów przysięgłych, gdzie nawet ojco- i mężobójstwa niepoślednią odgrywają rolę. **System, pod którym obecnie żyjemy**, przyjmujmy, że mimo wiedzy i woli tych, którzy go nam narzucają, jest **jakoby patentowaną fabryką nihilizmu i komunizmu**. A jeżeli on się nierozrodził jeszcze u nas w zastraszających rozmiarach i nie pokazał się w całej swojéj nagości, zawdzięczamy to przedewszystkiém misyjom OO. Jezuitów, pojedyńczym gorliwym kapłanom i dobrym pismom ludowym, które niestety! niestety! niedość jeszcze są rozszerzone.

Stąd zdaniem mojem wypływają niektóre pewniki, których lekceważyć nie należy, jeżeli równie religijnych jak narodowych interesów naszych na szwank wystawić nie chcemy.

1. Nie wypada występować przeciw pismom, stowarzyszeniom i instytucyjom jak np. teatr, dążącym do zabezpieczenia narodowości lub ustalenia dobrobytu, chociaż bezpośrednio nie wpływają na religijno-moralne ukształcenie ludu i nadużyte być mogą w celach antikościelnych, niemoralnych i materyalistycznych. Ponieważ atoli to złe niekoniecznym owych rzeczy jest wynikiem, nie powinno być wolno w zasadzie ich zaczepiać, ale wolno wystąpić przeciw pojedyńczym wybrykom albo wyraźnie złemu kierunkowi bez narażenia się na zarzut zdrady narodowej.

2. Powinno ustać w pismach publicznych *zaczepianie duchowieństwa dla przywiązania jego do Rzymu*, z téj niby przyczyny, że obok niego ostać się nie może prawdziwy patryotyzm. Wszelkie nieuzasadnione, a co najmniéj sporne i drażliwe kwestye, jak ogólne potępianie Jezuitów, powinny być bezwarunkowo z pism codziennych i czysto belletrystycznych wykluczone, ile że rzadko kiedy traktowane w nich bywają z potrzebną gruntownoscią i spokojem. Polemikę w takich sprawach zostawić należy Przeglądom i osobnym dziełom.

3. Duchowny, choć się wyłącznie odda spełnianiu ścisłych obowiązków stanu swojego, szerzeniu oświaty i moralności, rozumie się jeżeli

to czyni za pomocą języka ludowego, pośrednio i narodowości wyświadcza usługi. Tak może jedna misya OO. Jezuitów choćby tam ani słówka o Ameryce nie wspomniano, więcéj zdziała dla zatrzymania ludu w kraju, aniżeli długie rozprawy w pismach publicznych. Przyzna mi słuszność, kto się zastanowił nad tém, czemu najchętniéj kraj ojczysty opuszczają osoby podejrzanéj moralności, niekontente z siebie i z świata całego, i czemu ruch emigracyjny najwięcéj się objawia w okolicach z mięszaną narodowością i religiją, najbardziéj wystawionych na utratę tych dwóch dóbr najwyższych.

4. Ponieważ najmniejszéj nie ulega wątpliwości, że przy mniéj lub więcéj rozpowszechnionéj znajomości języka niemieckiego niejedna obca i szkodliwa myśl drogą dziennikarstwa niemieckiego do nas się wciska, należałoby *pisma nasze ludowe* na jak najwyższym stopniu doskonałości postawić. „Przyjaciel Ludu," mimo swych zalet, mógłby być wiele treściwszym i podawać interesujące ustępy z historyi, szczególnie polskiéj, podania i pieśni ludowe itd. Długa i czcza gadanina równie jak maniera naśladowania języka ludowego prędzéj lud zraża niżeli przyciąga. Jeżeli „Przyjaciel" zupełnie ma odpowiadać zadaniu swojemu, potrzeba, żeby nieraz i celniejsi pisarze nie uważali za poniżenie nadesłać do niego stosownego artykułu. — Księża zaś powinni pamiętać o tém, że ustna nauka, lubo jest fundamentem ich działalności, już teraz zupełnie nie wystarcza, kiedy złe i drogą publicystyki do domów naszych się wkrada. Wdzięczne pole nastręczają tutaj pisma religijne, gdzie każdy kapłan bez najmniejszego uszczerbku godności swojéj publicznie wystąpić może.

*Wspólna moc tylko ocalić nas zdoła.* Niechże ta zasada nareszcie z dziedziny próżnych słów w czyn przejdzie, a wtenczas choć już nie zaraz zupełnie dobrze, ale z pewnością o wiele będzie lepiéj, niżeli jest teraz.

---

Śrem 15 czerwca.

Dnia 12 czerwca r. b. o godzinie 8éj wieczorem odbyło się na sali p. *Kadzidłowskiego* pierwsze ćwierćroczne Walne Zebranie *Towarzystwa Rzemieślniczo-Przemysłowego* pod opieką św. Wojciecha w Śremie. Prezes Towarzystwa, ksiądz dr. *Stablewski*, zagaiwszy posiedzenie wyjaśnił w krótkich wyrazach cel zebrania i dziękował wszystkim członkom za gorliwe popieranie i przyczynianie się do wzrostu i rozwoju Towarzystwa. Następnie odczytał sekretarz Towarzystwa następujące sprawozdanie:

Celem założenia Towarzystwa Przemysłowego zebrało się, w skutek wezwania ks. dr. *Stablewskiego*, dnia 26 lutego r. b. w czwartéj klasie tutejszej szkoły katolickiéj, kilku obywateli miasta Śremu. Zgromadzonym objaśnił ks. Stablewski cel zebrania i zarazem wykazywał potrzebę i korzyści z podobnego stowarzyszenia się. Na przemówienie to zgłosiło się zaraz 50 z obecnych na czynnych członków Towarzystwa. Zaznajomiwszy nowo utworzone stowarzyszenie z ustawami oraz z obowiązkami i czynnościami każdego z członków Zarządu, zaprosił ks. Stablewski członków na drugie posiedzenie na dzień 1 marca r. b. Prócz czterech, chorobą złożonych, zebrali się w oznaczonym dniu wszyscy członkowie i przystąpili do obrania Zarządu. Prezesem obrano jednogłośnie ks. Stablewskiego, wiceprezesem profesora dr. *Szenica*, sekretarzem nauczyciela *Styczyńskiego*, jego zastępcą mansyonarza *Nalentza*, skarbnikiem kupca *Madalińskiego*, bibliotekarzem nauczyciela *Antoniewicza*, radnymi majstra szewskiego *Wojciechowskiego* i koszykarza *Jana Dutkiewicza*.

Dnia 5 marca odbyło się trzecie z kolei posiedzenie, które się już odbyło w sposób ustawami przepisany.

Patronem obrało sobie Towarzystwo Śgo Wojciecha. Od założenia Towarzystwa aż do 12 czerwca odbyło się 16 zwyczajnych posiedzeń. Na posiedzeniach tych prócz zajmowania się sprawami Towarzystwa 9 mieliśmy odczytów. I tak dnia 5 marca r. b. czytał ks. *Prezes*: „O stanie oświaty i przemysłu w Polsce za czasów Kazimierza Wielkiego“.

Dnia 12 marca także ks. *Prezes* „O Słowianach — zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce i o św. Wojciechu“.

Dnia 19 marca nauczyciel *Styczyński*: „O dawnym mieszczaninie krakowskim Mikołaju Wierzynku“.

Dnia 26 marca profesor *Szenic*: „O żywieniu człowieka“.

Dnia 2 kwietnia pan *Śmieśniewicz* z Mechlina „O ziemiopłodach Polski“.

Dnia 18 kwietnia sekretarz sądu *Nowacki* „O fundamentach i rozwoju prawa z zastosowaniem do praw pruskich“

Dnia 30 kwietnia profesor *Szenic*: „O żywieniu ludu“.

Dnia 14 maja ks. *Prezes*: „O potrzebie i warunkach kredytu“. Nadto czytano na jednem z posiedzeń „Rocznik d. *Łebińskiego* — na innem czytano z dzieła Samela *Smilesa*: „O oszczędności“ — a nauczyciel *Vogt* z Zbrudzewa wykładał naukę o nowych wagach i miarach. Dnia 18 maja deklamował członek *Tomaszewski* z Mechlina: „Na pograniczu Sybiru“. Od 1 marca do 12 czerwca r. b. przyjęto 106 czynnych członków — obecnie liczy Towarzystwo członków czynnych 156. Dwóch kandydatów nie przyjęto, ponieważ nie posiadali prawem przepisanéj kwalifikacyi. Członków honorowych liczy Towarzystwo 35.

Celem podniesienia wykształcenia umysłowego i zasilenia kasy urządziło Towarzystwo trzy przedstawienia amatorskie na sali p. Kadzidłowskiego.

Dnia 23 kwietnia, jako w dzień Patrona Towarzystwa dano przedstawienie „Tajemnice starego miasta“ poprzedzone chorałem „Trąbka myśliwska“ Szyllera i zakończone mazurkiem *Listowskiego* „Ułan“ przez członków wykonanych. Dnia 7 maja grano: „Ulica nad Wisłą“ i powtórzono „Tajemnice starego miasta“. Dnia 11 czerwca grano: „Szwaczka Warszawska“ i „Wesele na Prądniku“. — Uroczystość Patrona obchodzono uroczystem nabożeństwem kościelnem, na którem wykonali członkowie śpiew św. Wojciecha: „*Boga Rodzica Dziewica*“. Wieczorem odbyło się wspomnione przedstawienie dla członków i ich familii.

Otworzenie szkółki technicznéj odłożono na zimowe miesiące. Zarząd odbył trzy posiedzenia, na których porozumiewano się co do prowadzenia i kierowania Towarzystwem i uchwalono sprawienie potrzebnych Towarzystwu sprzętów, gier, czasopism i t. d.

Kasę rewidowano na dniu 21 maja i 12 czerwca i znaleziono ją w obudwu razach w przynależnym porządku.

Do dnia 14 maja odbywało Towarzystwo posiedzenia w gmachu szkólnym, zaś od dnia tego odbywają się zebrania na sali p. *Kochanowskiego* w strzelnicy, gdzie członkowie mają sposobność z rodzinami swemi bawić się po posiedzeniach bądź w ogrodzie bądź na sali.

Dnia 26 maja odbyło się zebranie Towarzystwa celem utworzenia Spółki pożyczkowéj. Na zebraniu tem wybrano komisyą z dziewięciu osób, która się w przeciągu czterech tygodni zająć ma wypracowaniem statutów.

Członkowie czytają następujące pisma: Dziennik Poznański, Gazetę Toruńską, Gwiazdkę Cieszyńską, Orędownik, Przyjaciela Ludu, Katolika, Pielgrzyma, Sobótkę. Pan *Perzyński* ofiarował Towarzystwu Gazetę Toruńską a p. *Gąsiorowski* Sobótkę bezpłatnie.

Po przeczytaniu tak czynnych jak honorowych członków przedstawił skarbnik następujący stan kasy:

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| A. Dochód: | | | | | | |
| zwstępnego i składek | 111 | tal. | 27 | sgr. | 6 | fen. |
| z przedstawień amatorskich | 92 | - | 2 | - | 10 | - |
| razem | 204 | - | — | - | 4 | - |
| B. Rozchód: | 61 | - | 15 | | 11 | - |
| Pozostało | 142 | tal. | 14 | sgr. | 5 | fen. |

*Biblioteka* składa się z 64 tomów, z których cztery tylko kosztem Towarzystwa zakupiono, reszta zaś dobrowolne datki. Następnie dziękował Prezes członkom za ich gorliwy współudział daléj amatorom i muzykom a szczególnie ich dyrygentowi, *Wiktorowi Kozłowskiemu*, który nie małe w tym względzie położył zasługi; tak samo dziękował Prezes członkom Zarządu za wspieranie siebie i radą i czynem, również wszystkim czynnym i honorowym członkom za gorliwe popieranie Towarzystwa w każdym kierunku. Członkowie z zadowolnieniem pokwitowali Zarząd z czynności i powstaniem z miejsc zadokumentowali swoje uznanie.

---

## Nowiny polityczne.

Podczas tryumfalnego wjazdu wojsk pruskich do Berlina w zeszły piątek wystawiono na ulicy pod Lipami blisko 80 mitraliezów, przeszło 400 dział i 8 dział fortecznych zdobytych.

Niektóre pisma zastanawiają się nad tém, czyby po udzieleniu tak sowitych dotacyi rozmaitym dygnitarzom wojskowym, nie dać także dotacyi samemu cesarzowi, aby mógł z świetniejszą wystawą jak dotąd przyjmować reprezentantów dworów zagranicznych.

— Deputowany *Schulze-Delitsch* wyjechał na pewien czas do Niemiec Południowych w interesie tamtejszych Spółek pożyczkowych. Pozakładał Spółki w Badenii, Wyrtembergii, Bawaryi w wielu miejscach, gdzie ich dotąd nie było. Na publicznych zebraniach, gdzie tylko występował, przyjmowano go wszędzie z wielką ochoczością.

— Książe Biskup Wrocławski rzucił klątwę na ks. *Kamińskiego* z Katowic, który wydawał „*Prawdę*“ za jego występowanie przeciw dogmatom religii.

W Francyi stronnictwa zaczynają się na dobre ruszać. Książęta Burbońscy, Orleańscy, nawet Napoleon stary pracuje, każdy na innej drodze, aby stracony tron odzyskać; popierają swoje interesa w pismach publicznych wydają odezwy i poszukują zwolenników. Duchowieństwo popiera przedewszystkiem Burbonów w nadziei, że jak przyjdą do tronu, wydadzą wojnę Włochom, ażeby przywrócić papieżowi władzę świecką. Ponieważ mają wpływ na niższą warstwę ludności, więc prawią jéj, że Francya może być szczęśliwą jedynie pod Burbonami. Wszystkie prawie sieroty pozostające pod opieką duchowieństwa i Sióstr Zakonnych niosły podczas procesyi Bożego Ciała lilie białe, które stanowią herb książąt Burbońskich.

Stronnictwo Napoleona, jakkolwiek dość szczupłe pociesza się podobno obecnie większą nadzieją przywrócenia cesarza na tron, aniżeli dotąd i liczy głównie na błędy popełnione przez rząd Thiersa. *Situation* organ Napoleona wychodzący w Londynie, ma się podobno nawet przenieść do Paryża. Pisze w ostatnim nr: donoszą z wielu stron, że przy nowych wyborach przejdzie blisko 30 bonapartystów; jestto bardzo mała liczba, ale jeżeli zostaną wybrani mężowie jak Rouher, Magne Haussmann, liczba przyjaciół Napoleona zapewne się około nich zwiększy.

Rzeczpospolita mało znajduje poparcia. Pragnie jéj lewica zgromadzenia narodowego, ale rozpadła się na dwie partye: jednę radykalną drugą umiarkowańszą. Obie wydały odezwy do wyborców z powodu nowych wyborów; pierwszą podpisało 23 deputowanych, drugą 81. Pierwsi powiadają, że każda monarchia prowadziła Francyą do ruiny. Kraj ma w obecnej chwili do wyboru między śmiercią a życiem. Powrót do Burbonów, czy Orleanów, czy wreszcie Napoleona to śmierć dla Francyi, któréj życie zapewnić może jedynie Rzeczpospolita.

Umiarkowańsi pragną także Rzeczypospolitéj i mają nadzieję, że Thiers pod tym względem ich oczekiwań nie zawiedzie, w którym pokładają zupełne zaufanie. Dla Francyi potrzeba przedewszystkiem spokoju, porządku, aby praca, bezpieczeństwo i kredyt mogły się rozwinąć. Tylko gdy w Francyi zapanuje porządek, będzie można odeprzeć roszczenia ks. rodzin do tronu. Nie chcą oni ani rewolucyi ani też chcą widzieć jakiegokolwiek księcia na tronie francuskim.

— Z Morawy donoszą do wiedeńskiéj Pressy: Wiadomo, że żydzi jako zwolennicy konstytucyi i Niemców, są u ludności słowiańskiej znienawidzeni. Od czasu ostatnich wyborów, nienawiść ta i chęć szkodzenia żydom, jeszcze się wzmogła. Pisma czesko-morawskie podają sposób, jakoby żydów trafić w samo serce, tj. w handlu, i tak z jednéj strony radzą włościanom, aby nic nie kupowali u żydów tylko u kupców chrześciańskich, i to u swoich, z drugiéj zaś, aby ile możności sami handle zakładali i konkurencyą zabili żydów. Śmiano się z rady ostatniéj, ale niedługo. W Bernie jeden z najznakomitszych przewódzców czeskich dr. *Fanderlik*, założył sklep towarów bławatnych. Liczba zakładanych przez włościan słodowni, cukrowni, browarów i gorzelń z każdym dniem się wzmaga, aby te procedery wyrwać powoli z rąk żydowskich i zysk przenieść w kieszenie spółek włościańskich.

Czyby to nie było i u nas zbawienne, gdybyśmy zrzucili z siebie jarzmo żydowskie? Wszakże nigdzie się tyle żydów nierozpanoszyło co u nas w W. Księstwie, a ciągną z nas grosze, jako krew pijawki, a potem obładowawszy się, opuszczają nas, jak niegdyś zabrawszy z sobą egipskie srebra i złota, opuścili ziemię Egiptu, do Berlina i Wrocławia. Oni są jednym z najniebezpieczniejszych środków przyprowadzenia nas do zupełnéj ruiny materyalnéj. Ale trzebaby się zabrać do rzeczy tak rozsądnie jak Czesi, nie poprzestawać na ładnych słówkach, jak kupujemy u swoich, lecz starać

się o rzetelne wykształcenie przemysłowe, abyśmy mieli *swoich* kupców, a inaczej mieć ich nie będziemy i chcąc nie chcąc musimy u Żydków kupować.

— Car, przejeżdżając przez **Wilno** raczył zajść do katedry katolickiéj, co się już nie praktykowało od roku 1860. Od roku 1863 wprawdzie był razy kilka w Wilnie i każdą razą nietylko mijał katedrę, ale zaledwo raczył ukłonić się stojącemu we drzwiach duchowieństwu. Lecz tą razą nawet nie był w soborze prawosławnym, a tylko zaszedł na chwil kilka do klasztoru prawosławnego św. Ducha. Cóżby to miało znaczyć? może fantazja carska. Ale to być nie może, boć Aleksander II. wielki dyplomata i fantazji żadnych nie miewa, gdy jest w zwykłym stanie

— Z powodu narodzenia się Carowi wnuka a syna następcy tronu nazwanego Jerzym, Car wydał manifest zmniejszający o jeden stopień karę więźniom politycznym. W skutek tego ci, co byli zesłani do ciężkich robót w kopalniach mają być osiedleni w Syberyi, ci co na Syberyą zesłani byli, mają być przeniesieni na mieszkanie do Wielkorosyjskich gubernij, ci znowu co'zostali wysłani w głąb Rosyi, mają powrócić do Królestwa i być pod dozorem policyi, nakoniec ci co zostawali w kraju pod nadzorem, mają być od takiego nadzoru uwolnieni. Nikomu jednak dóbr skonfiskowanych nie rozkazano zwrócić; bo tak daleko cesarskie łaski nigdy nie sięgają. Co raz dostanie się w moskiewskie szpony, zostaje w nich na zawsze, i żadna siła, żadna potęga tego z nich nie wydobędzie. Manifest rozesłano po kraju dla ogłoszenia z ambon po kościołach katolickich.

Jednocześnie z wyżej wspomnianym manifestem ekskomunikowany przez Stolicę Apostolską metropolita S t a n i e w s k i wydał rozkaz, aby w jego mohylowskiéj archidyecezyi odczytywano z ambon przez cztery niedziele dawniéjszy carski ukaz zabraniający zaprowadzania jakichkolwiek zmian w obrzędach rzymsko-katolickiego kościoła, chybaby ludność katolicka sama żądała tego, aby nabożeństwo katolickie odbywało się w języku krajowym (to jest moskiewskim). Wraz z ogłoszeniem powtórnem takowego carskiego ukazu ksiądz Staniewski wydał do swéj dyecezyi list pasterski, który także z ambon ogłosić rozkazał, zaręczający, że wprowadzenie języka moskiewskiego ani istoty saméj wiary ani form istniejących od wieków w katolickim kościele w niczem nie zmieni i nie nadweręży; i on jako pasterz uważa koniecznem zastosowanie się w tem do carskiéj woli i życzenia. Gdy jednak jak się ks. Staniewski wyraża, car najmiłościwszy chce się zawsze stosować do życzeń narodu, i jemu dozwala prosić o to rządu, więc poleca ustanowić w każdym kościele księgę, do któréj zapisywać się mają ci z parafijan, którzy żądać będą wprowadzenia języka moskiewskiego do obrzędów kościelnych.

Ponieważ ks. Staniewski jest zwierzchnikiem wszystkich kościołów katolickich w całem państwie, jakoteż jest prezesem kolegium petersburskiego wydającego ukazy wszystkim konsystorzom katolickim w cesarstwie, należy się więc spodziewać przesłania tego listu do innych także dyecezyj prócz mohylewskiéj.

Tak to Moskale umieją odziewać w formy po swojemu legalne wszystkie czynności i zamiary swoje, i wciągać do téj herezyi Polaków katolików zostających w poddaństwie moskiewskim.

Ludność polska katolicka z trwogą spogląda w przyszłość, jaka się dla niéj gotuje przy takich spiesznych krokach do zupełnego oderwania kościoła katolickiego od jedności wiary, a z wprowadzeniem języka moskiewskiego do złączenia się z prawosławiem, dla którego sam język moskiewski jest symbolem jedności. Pomimo nawet gorliwości większéj części duchowieństwa znaleźć się może niewielu wprawdzie i takich, co wyćwiczeni w przebiegliwości moskiewskiéj snadnie się zastosują do tych wymagań rządu. Lecz my wyznawcy i dzieci katolickiego kościoła, pomimo surowości i nakazów rządowych, będziemy przymuszeni zostać w odłączeniu od kościoła, do którego prawosławie wraz z językiem wciskać zacznie.

To więc jest jedyną kwestyą obecnie trapiącą serca i umysły nasze, obok której wszystkie inne nawet ostateczne zniszczenie naszego materyalnego bytu niczem się prawie stają. Tam bowiem gdzie wolność sumienia niecierpiącego żadnych więzów ziemskich jest zagrożona, na co tylko jeden rząd moskiewski targnąć się mógł bezkarnie, tam jest najwyższy już stopień niedoli!...

## Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

**Poznań** 19 czerwca. Wczorajsza illuminacya z powodu *25letniéj rocznicy papieztwa Ojca św.* wypadła bardzo świetnie. Nie było, rzec można, polskiéj duszy, któraby okén pomieszkania swego nie oświeciła, bo i w najbiedniejszych chatkach po kilka świec wystawiono. Na rynku figura św. Jana była pięknie przystroona i lampkami oświecona; rzęsiste światła rozlewały jasność w oknach lokalu p. Pfitznera i na pierwszem piętrze w jego pomieszkaniu; pałac hr. Działyńskich był wspaniale oświecony; na balkonie wystawiono piękny obraz Piusa IX. Zresztą na rynku oprócz kilku tylko miejsca całe kamience były ciemne, tylko tu i owdzie spotkałeś jaśniejące świece — na poddaszach. Podobne wrażenie robiły inne większe ulice, jak Fryderychowska, Wilhelmowska, plac Wilhelmowski. Na rogu Nowéj ulicy i Wilhelmowskiéj biło rzęsiste światło z cukierni p. Sobeskiego. Więcéj od poprzednich ulic była oświecona ul. Berlińska, w kilku domach powystawiano transparenta Ojca świętego. Na Młyńskiéj ulicy świetnie był illuminowany i przystrojony zakład Sercanek. Na ulicy Št. Marcińskiej na piętrach wyższych i w sklepikach pełno było świateł. W wielu oknach powystawiano w transparencie napisy: „Na cześć Ojca św.“ W zakładzie ks. Koźmiana, w szkole panien pani Estkowskiéj było okno przy oknie oświecone. Dość rzęsisto i pięknie przystrojone były domy na Wielkich i Małych Garbarach, równie na św. Wojciechu.

Najwspanialsza illuminacya była na Chwaliszewie i Śródce. Zdaje się, że mieszkańcy obu tych przedmieści chcieli zrobić przy téj sposobności demonstracyą, że są arcypolską i arcykatolicką częścią miasta naszego. Tu nie było domu, nie było okna, któregoby nie oświecono, nie było gzymsu, przystawki, do któréjby nie zaczepiono kilku gorejących lampek. Mieszkańcy współubiegali się o lepsze, bo jeden dom był świetniéj od drugiego illuminowany, a z taką wystawą, z takiém przystrojeniem w zieleń, w korony, w popiersia Ojca św. w obrazy Świętych, że każde okno prawie na ołtarz zamieniono. Oświecano nietylko domy, ale nawet i na płotach poustawiono lampki; światło biło nie tylko z ulicy, ale i odległych zakątków podwórzy. To też nic dziwnego, że w tych prawie wyłącznie polskich częściach miasta naszego widziałeś rzęsiste światła w składach innowierców jak n. p. Jacob Schlesinger Söhne i Kantorowicza na Ostrówku. To téż ruch był niełada, tłumy ludu snuły się w tę i w ową stronę i przypatrywały się gorejącemu Chwaliszewu i Śródce. Około pół do dziesiątéj palono przed tumem ognie bengalskie, dawano strzały z moździerza, a za każdym strzałem wznosił się okrzyk: Wiwat, niech żyje Papież! Wiwat, niech żyje Polska!

Z kościołów były prawie wszystkie illuminowane, z małemi wyjątkami. Uderzały rzęsistem oświetleniem: Boże Ciało, kościół św. Marcina, kościół pofranciszkański, kościół pofilipiński na Środce. Z większych gmachów były oświecono landszafta, Zakład Siostr Miłosierdzia, gimnazyum katolickie z przyległym alumnatem, pałac arcybiskupi, dom Sierot, seminaryum duchowne i nauczycielskie.

—* Wczoraj odbył *komitet główny* Związku Spółek Zarobkowych drugie z rzędu posiedzenie, na którém było 4 miejscowych członków komitetu. Zredagowano *ustawy wzorowe* dla nowo mających się zawiązać Spółek, które niebawem będą drukowane. Z wielu stron zasięgano rady komitetu i wskazywano na potrzebę założenia Spółek w miejscach, gdzieby takowe mogły się skutecznie rozwijać a gdzie ich dotąd nie ma. Z tego powziął komitet nadzieję, że Związek będzie miał szerokie pole do działania. Komitet postanowił co miesiąc odbywać posiedzenia.

—* *Dziennik Pozn.* z niedzieli domaga się w wstępnym artykule, ażeby s p r a w ę j ę z y k a p o l s k i e g o tak po wyższych zakładach naukowych jak w szkołach elementarnych, poruszyć na sejmie prowincyonalnym W. Księstwa, który będzie otwarty dnia 20 czerwca. *Dzien. Pozn.* przytacza reskrypt kanclerza pruskiego ks. *Hardenberga* z r. 1822, w którym powiedziano, że interes państwa pruskiego nie wymaga, a ż e b y P o l a k ó w p o d r z ą d e m p r u s k i m n i e m c z o n o, że wykształcenie ludności należy szerzyć za pomocą mowy ojczystéj. Podobne zapatrywanie się co do języka po szkołach naszych przebija się w instrukcyi szkolnéj radzcy ministeryalnego Brügemana z dnia 24 maja 1842, w któréj też powiedziano, że w szkołach nauka powinna być wykładana w języku *polskim*. Tymczasem rząd się tego nie trzymał i wydawał jedno rozporządzenie po drugiem i znosił coraz bardziéj język polski w wszystkich zakładach naukowych, do których uczęszcza wyłącznie albo przeważnie młodzież polska. Jeżeli sprawa języka naszego nie będzie na s e j m i e p r o w i n c y o n a l n y m stawioną na porządek dzienny, w takim razie obowiązkiem jest według *Dzien. Pozn.* pol kich członków sejmu prowincyonalnego zrobić odpowiedni wniosek, — b o r z e c z j e s t n a g l ą c ą i d o m a g a j ą c ą s i ę s z y b k i é j n a p r a w y.

—* Doniesienie naszego korespondenta z Złotowskiego o wychodztwie ludu potwierdza Grudziądzki *Geselliger* najzupełniéj, piszą bowiem do niego z *Złotowa*: „Wychodztwo do Ameryki pomiędzy ludnością wiejską naszego i sąsiednich powiatów nigdy jeszcze nie było tak wielkie, jak właśnie tego roku. Nie ma dnia, w którymby się nie spotkało kilka familii, które Europę porzucają. Czasami widzieliśmy po 30 do 40 osób wsiadających razem do wagonów na tutejszym dworcu. Sa to poczęści mniejsi gospodarze, mało zaś robotników, co się wynoszą. Gdy ich się pytają o przyczynę wychodztwa, skarzą się zwykle na to, że podatki są tu bardzo ciężkie, a to, co im pozostaje, mimo wszelkiego ograniczenia się jest tak niedostateczne, że z trwogą patrzą w przyszłość i nie wiedzą, za co żyć będą“.

**Z pod Lwówka** odbieramy następujący list: „Szanowny Redaktorze, przyjmij od starego wiarusa i rodaka tych parę słów, które piszę. Serce moje znieść tego nie może, aby w sobie zataić przynależącą się od nas a zwłaszcza rodziców wdzięczność naszemu dobremu i tak pracowitemu pasterzowi *ks. Hebanowskiemu*, mówię pracowitemu, tak, bo gdyby nie nasz Szanowny pasterz, pewnoby się i z naszemi dziećmi tak stało, jak to *Orędownik* donosi o innych szkołach, np. w Wieleniu. Pasterz nasz kochany, nietylko że sam w szkole udziela dzieciom religii, lecz nie ma dnia tego, w którymby nie zwiedził szkoły. Proboszcz sam dzieci sposobił do pierwszéj spowiedzi, drugie dzieci sposobił znów do godnego przyjęcia Najśw. komunii, i były przyjęte w dzień Bożego Ciała, podczas wielkiego nabożeństwa. Powiedział rozczulającą do rodziców mowę, poprzednio zaś obaj księża poszli do szkoły i w procesyi przy śpiewaniu wszystkiego ludu: *Kto się w opiekę*, zostały dzieci do kościoła wprowadzone. Począwszy teraz od Bożego Ciała, sposobi znów także pasterz dzieci niemiecko-katolickie do pierwszéj spowiedzi i komunii św. i tak jest w ciągłéj pracy.

Chce mówić parę słów o nauczycielach. Przed kilku laty zwiedził szkoły nasze Radzca szkólny, i zganił nauczyciela, że rozkład naukowych godzin, jest napisany w polskim języku, nakazał pan Radzca, aby był napisany w niemieckim języku, a pan nauczyciel posłuszny rozkazowi, natychmiast zniszczył polski, a napisał niemiecki, a przecież pan Radzca nie rozkazał polskiego zniszczyć, i mnie się zdaje, że pan nauczyciel mógł po niemiecku dopisać.

I tak dzieci nasze mając rozkład naukowy w niemieckim języku napisany, nie wiedzą, jakie będą miały przedmioty w godzinach, będąc dziećmi czysto polskiemi.

Prosimy Szanownego Redaktora o umieszczenie tego w *Orędowniku* na podziękowanie naszemu Pasterzowi, a panom nauczycielom dla przypomnienia języka narodowego. — *Wiarus z pod Lwówka.*

**Inowrocław**, 15 czerwca. W zeszłą sobotę wydarzył się na koleji żelaznéj pod Inowrocławiem p r z y p a d e k, który w innym razie mógłby przyprawić kilkunastu ludzi o kalectwo, a może i o śmierć. Pociąg z 20 i kilku wagonów otwartych, napełnionych piaskiem, czy to przez nieostróżność, czy też z innéj mi niewiadoméj przyczyny, wysadził z głównych szyn dwa pierwsze wagony, które przewróciwszy się, ugrzęzły w piasku; robotnicy zaś siedzący na piasku, zdołali wcześnie zeskoczyć, nie poniósłszy żadnego szwanku, prócz jednego, który sobie nieco nogi nadwerężył. Baczny kunduktor, spostrzegłszy zbaczające dwa pierwsze wagony, zdołał prawie na miejscu cały pociąg w biegu zatrzymać, coby mu się pewnie nie było powiodło, gdyby pociąg szybkim lotem był pędził. —

Tegoroczna *majówka* gimnazyum inowrocławskiego nie przypada jak się zdaje do smaku uczniom, gdyż ma się odbyć nie wspólnie jak to pod inne lata bywało, ale pojedynczo, klasami i to każda klasa z swym ordynaryuszem udać się ma w inną stronę, bez muzyki i chorągwi. Dziwny toby był zaiste rodzaj majówki, któréj młodzież z utęsknieniem wyczekuje, ale z drugiéj strony kolegium nauczycieli musi mieć słuszne do tego powody, dla czego zabawę tę w podobny sposób urządzić zamyśla. Być przecież łatwo może, że pomysł ten jeszcze zmienionym będzie, tem więcéj, że wielu, a mianowicie rodzice nie są za

podobném rozłączeniem zabawy na pojedyńcze klasy. —

Do teatru polskiego w Inowrocławiu przybyły w tych dniach dwie nowe aktorki z Królestwa, pani *Janosz* i panna *Grabowska* i w ubiegłą środę miały już występować na scenie w komedyi „*Błażek opętany*“ gdy tymczasem z przyczyny niepowrotu dyrektora p. Sztengla, który przed kilku dniami do Warszawy był wyjechał, przedstawienie odwołano

Chojnice 17 Czerwca. Wspaniale i pięknie zeszło słońce i promieniami swemi zwiastowało całemu światu chrześciańskiemu, że zawitał 16 czerwiec, dzień nam wszystkim tak pożądany, dzień, który w historyi kościoła katolickiego złotemi literami zostanie zapisany na wszystkie czasy. Czyjeż serce nie miałoby się napełnić radością na wspomnienie owego już przeszło 70 letniego starca, który za szczególném Opatrzności zrządzeniem pomiędzy tak wielką liczbą następców Chrystusa oprócz jedynego Piotra św. 25 lat rządzi kościołem katolickim. I u nas, chociaż miasto nasze po większéj części jest zamieszkałe przez innowierców Niemców, uroczystość owa nadzwyczajna solennie została obchodzoną. Na odgłos dzwonów lud licznie się zgromadził w kościele, aby tu Stwórcy złożyć dzięki za to, że Ojcu św. pozwolił dożyć dnia tak świetnego. Po sumie ks. dziekan wyłożył nam w krótkich a zwięzłowatych słowach, jak doniosłem i ważnem jest owo zdarzenie, oraz upominał wszystkich, do gorących modłów za Ojca św. Na wieczór nieomal wszystkie domy katolickie przybrane w kwiaty i wieńce zajaśniały rzęsistemi ogniami. Mianowicie starannie był ozdobiony klasztor Sióstr miłosierdzia i dom państwa *Koczorowskich*. Najbardziéj jednakowoż odznaczył się konwikt, tu bowiem cały dom nietylko był wystrojony wieńcami, girlandami i innemi dekoracyami, ale i transparenta ze stósownemi napisami tak pięknie były wykonane, że nawet innowiercy podziwiali tak gorące przywiązanie katolików Polaków do Piusa IX. Około godziny 10 we wieczór ks. dziekan przemówił do licznie zgromadzonego ludu, a kończąc mowę zawołał: Niech żyje Pius IX! — które te słowa z tysiąc piersi po trzykroć zabrzmiały w wieczornéj ciszy. Po odśpiewaniu kilku na tę świetną uroczystość ułożonych pieśni, każdy spokojnie udał się do domu.

---

## Rozmaitości.

**Malarze w Rossyi.** — Feljetonista *Peters. W.* powiada: że oglądał dwa obrazy przedstawiające ostatnie wypadki w Odessie. Jeden z nich wyobraża same zajścia i utjatyki na ulicach, a drugi ich rezultat — chłosta. Przedmiot pierwszego nierównie wspanialszy: tłum, piesi i jeźdzcy, uzbrojeni i nieuzbrojeni, walki i rzeczy wyrzucane z wyższych piątér domów. Wypadki drugiego obrazu odbywają się w pobliżu jakiejś cerkwi: w oddali można widzieć kilka tajemniczych skrzyń; daléj namiot, w jego wnętrzu stół, przy którym siedzi jakiś oficer czy żołnierz. Drugi oficer stoi przed namiotem z założonemi na krzyż rękami i z dziwnym spokojem spogląda na rozciągniętą przed nim ofiarę, nad którą odbywa się operacya chłosty. Dwóch olbrzymich policyantów przytrzymuje nieszczęśliwego, a trzeci sumiennie wykonywa powierzony sobie obowiązek. Na pierwszym planie stoi kilkodziesięciu mężczyzn, baba, chłopczyk mały i pies, którzy lubują się pięknym widokiem. Z lewéj strony trzy konie spokojnie pasą się na łące, a jeden z nich zwrócił swój pysk w stronę, gdzie się odbywała egzekucya. Z prawéj elegancki koczyk, z którego jakiś złoty młodzieniec skierował swą lornetę w tę stronę, co i koń pasący się na łące. Daléj kilku jeźdzców, na ramionach jednego z nich jaśnieją jenerałskie epolety. Oto i wszystko, jeżeli dodamy do tego malowniczą postać chłopa rossyjskiego, który jedną ręką skrobie się w głowę, a drugą włożył do kieszeni i jakby myślał: „Rzecz dobrze nam znana, po co mam stać? panowie, to co innego, dla nich — nowalia.“ „Istotnie scena zupełnie z naszego życia wiejskiego, dodaje felietonista, plac, cerkiew, rózgi, policyanci etc., wszystko to rodzinne nasze sceny.“

**O lepszym plonie perek.** W każdym plonie zboża — czyto w pszenicy, czy w życie itd. są zdrowe i czcze ziarna. Toż samo jest w plonie perek, czyli w kartoflach. Spostrzeżenie doświadczyło mię, że nieomal trzy są gatunki w plonie perek, na które dobry gospodarz, jeżeli chce polepszyć swój plon i korzyści, baczne powinien dać oko. Perki najmniejsze, jestto owoc zupełnie niezdatny do sadzenia, bo jest niedojrzały — a jak się to dzieje, bywają najwięcéj do sadzenia używane. Perki średnie już nieco są lepsze. Najlepszy zaś plon, oraz i największe rodzą się perki w tenczas, gdy się takowe do sadzenia największe dobiera. Już lat 10 przeszło doświadczam tego i co rok to większe rodzą mi się perki i co rok większy okazuje się plon. Wskazówka ta niech pobudzi każdego — mianowicie rólników — do naśladowania, aby duże perki do sadzenia zachowywali i takowe, — krajac na kilka kawałków, sadzili. *Nauczyciel z Gnieznieńskiego.*

—* **N. Fromenteau** znakomity statysta i ekonomista XVI. wieku, w dziele swojem *Le secret de finances de la France*, podaje następujący wykaz strat spowodowany we Francyi operacyami Ligistów i zaburzeniami religijnemi: 36,300 spokojnych obywateli zostało zamordowanych, 1,200 kobiet uduszonych lub utopionych, 12,000 kobiet zgwałconych, 656,000 ludzi zbrojnych zabitych i 8000 domów spalonych. Obok tego przepadło 765,000 funtów różnych kosztowności, a przymusowe spłacenie 4 miliardów 750 milionów liwrów, przyprawiło o nędzę 3 miliony przedtem zamożnych ludzi. Porównanie stosunku zaludnienia i wartości pieniędzy w wieku XVI z dzisiejszemi stosunkami tego rodzaju, przekonywa, że przed 300 laty Francya poniosła nierównie dotkliwsze niż dziś straty, a jednak odbudowała się i doszła do stopnia pierwszorzędnéj potęgi.

— * **Podróżnik** angielski Jerzy Catlin napisał rozprawę o *wpływie ust przymkniętych na zdrowie.* Nie wszyscy mają zwyczaj oddychania tylko nozdrzami, lecz wielka liczba oddycha także ustami, i ci otwierają je zwykle mniéj albo więcéj. Mniema on, że od niemowlęcia należy przyzwyczajać dzieci do przymykania ust, a w Indyach każda kobieta ma zwyczaj, odejmując dziecię od piersi, przymykać mu usta palcami, aby nawykło trzymać usta zamknięte. Catlin dowodzi, że błona śluzowa nosa sprawia, że powietrze czyściejsze dostaje się do płuc nozdrzami niż ustami, w pierwszym razie zostawiając po drodze różne obce cząstki, a między innemi pył, który z powietrzem człowiek wciąga. Nawyknienie przymykania ust jest także środkiem ochrony zębów, a nie dopuszcza we śnie chrapania, które wysusza szkodliwie usta i gardło. i wprowadza do płuc różne obce przymieszki powietrza.

---

Od Redakcyi.

Szanownego korespondenta z *Chojnic* F. upraszamy uprzejmie o wyraźny adres.

---

Redaktor odpowiedzialny:
**Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.**

---



Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.